

Nasze historie zaczynają się
na długo przed nami

SZKLANA JABŁOŃ



KATARZYNA KLEIN

KATARZYNA KLEIN

**SZKLANA
JABŁOŃ**



*Dla Rysi, Lucy, Joli, Mileny i Zosi.
Dla tych, które przede mną i tych, które po mnie.*

PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej książki było moim marzeniem od dawna. Od zawsze mam też szczęście do ludzi – to dzięki nim odważyłam się je spełnić.

Dziękuję Marcie Szelichowskiej za zaufanie do tej historii. Iwonie Hardej za jej wnikliwą i uważną redakcję.

Za pytania w punkt i rozmowy, po których trzeba było pisać od nowa, dziękuję Edycie Niewińskiej, Aleksandrze Grzemskiej, Elce Łapczyńskiej, Edwardowi Pasewiczowi oraz Twardej Oprawie.

Za rozpalenie na nowo iskry – cudownej Aleksandrze Makulskiej i Siostram w pisaniu.

Moim przyjaciółkom dziękuję za cierpliwość, rozmowy, obecność i wspólne podróże w poszukiwaniu domów dla bohaterek oraz za to, że rozmowy o historiach, które jeszcze nie istniały, traktowały całkiem serio.

Betaczytelnikom – szczególnie Pani Małgorzacie i Piotrowi J. – Wasze uwagi były niezwykle cenne. Ekipie Inicjatyw za wsparcie i życzliwość.

Najmocniej dziękuję mojej najbliższej rodzinie. Rodzicom za nienachalną wiarę we mnie. Mojemu mężowi za przestrzeń fizyczną i emocjonalną, w której ta książka mogła powstać, i za obecność w chwilach zwątpienia. Moim córkom – niewyczerpanemu źródłu inspiracji.

JAGODA

1

Magda była powietrzem. Nuszka była ziemią.

Magda mówiła, że w życiu najważniejsza jest przestrzeń. I ta w mieście, między budynkami, i taka, która pozwoli rozpostrzeć skrzydła. Bo człowiek żyje dzięki skrzydłom.

Nuszka mówiła, że najważniejsza jest ziemia. Powierzchnia, spod której się wychodzi. Uziemienie. Twardy grunt pod nogami. Gdy wiesz, z jakiej ziemi jesteś, to wiesz, kim i po co jesteś.

Nuszka najbardziej bała się, że straci grunt pod nogami.

Magda miała w sobie zgodę na to, by tracić głowę każdego dnia.

I tak dorastała Jagoda między dwiema babkami, różnymi jak dzień i noc, lato i zima.

– Ja to tak lubię – powiedziała kiedyś Magda – pójść do kościoła i posłuchać mszy po łacinie.

– Ja to wolę rozumieć, co do mnie mówią – odburknęła Nuszka.

Różniły się we wszystkim, ale w dwóch sprawach były zgodne. Po pierwsze – by we wszystkim się różnić. Po drugie zgadzały się z życzeniem matki Jagody, by Jagoda pozostała dzieckiem jak najdłużej.

Od jednej uczyła się, jak marzyć i nie poddawać się ograniczeniom. Druga pokazywała jej, jak mocno stąpać po ziemi. Mimo że Nuszka była zanurzona w „tu i teraz” i nie dawała się ponieść zbędnym sentymentom, to Jagoda wyczuwała w niej jakąś gorycz, niezgodę, poczucie krzywdy. Te uczucia unosiły się w powietrzu wszędzie tam, gdzie była Nuszka, tym pachniał jej pokój w Długopolu. Było to coś ciężkiego, ale dla Jagody w jakiś sposób przyjemnego, bo znanego i oswojonego. Nie potrafiła, ale też nigdy nie próbowała, tego nazwać. Później, kiedy czytała dzienniki Nuszki, dowiedziała się, że był to żal o wszystko to, co odebrała jej wojna. O dzieciństwo i młodość, o ukochanego ojca i braci, o dużą maturę, odebrane marzenia, pierwszą miłość. O utratę niewinności i ucieczkę na obce ziemie.

To po niej Jagoda nosiła w sobie niezgodę na zło tego świata, którą przęłykała z budyniem z malinowym syropem i ruchankami.

„Tu i teraz” Magdy było tak bardzo inne niż to nuszkowe. W nim należało być całą sobą. Ciałem i stopami na ziemi, odbierając każdą chwilę przez skórę i włosy. Rzucac się w zaspy śniegu albo wbiec na łąkę. Moczyć stopy w miejskiej fontannie, wsiąść w pierwszy lepszy tramwaj i wysiąść tam, gdzie najdzie ochota. I nie baczyć na brudne i posiniaczone kolana, lody spływające po brodzie, ukradkowe lub ostentacyjne spojrzenia innych ludzi.

To po Magdzie Jagoda umiała marzyć odważnie i zuchwale, tworzyła nierealne światy i alternatywne historie.

Nuszka mawiała, że życie trzeba przetrwać. Magda, że trzeba się nim nażyć, nażywić.

Obie babki były dla Jagody dzieciństwem, miłością i szczęściem, ale tę najważniejszą lekcję od nich miała dopiero odebrać.

Mała Jagoda nieporadnie wdrapuje się na kuchenne krzesło. Podwija nogi i siada na piętach, by móc oprzeć łokcie o blat stołu. Magda krząta się przy kuchence. W gęstej mgłę tytoniowego dymu robi kawę dla siebie i kakao dla wnuczki. Zdejmuje z półki matrioszki i podaje je bez słowa Jagodzie. Oczy dziewczynki błyszczą. Obraca w dłoniach kolorową, pękatą babę. Opuszkami palców sunie po namalowanych detalach: różowych policzkach, białych koralach, fałdach czerwonej sukienki ozdobionej cieniowanymi płatkami róż. Kiedy już obróci babuszkę kilkakrotnie w dłoniach i zapamięta każdy namalowany ręcznie detal, to złapie lalkę za główkę i nieporadnym ruchem rozdzieli ją na pół. Wyciągnie z niej mniejszą lalę i znów przejedzie czubkiem palca po zdobieniach, obróci ją kilka razy w dłoni, przypatrzy się dokładnie, chwyci za główkę, odkręci, otworzy i wyjmie z niej kolejną. Wszystko to powtórzy jeszcze trzy razy, aż dojdzie do tej najmniejszej. Tej bez wydrążonego środka, o nierówno ściętej podstawie, przez co nie może stać prosto. By utrzymać równowagę, musi wesprzeć się o tę, z której środka wyszła. Jagoda powącha jeszcze wnętrza drewnianych lalek, a potem ustawi je w szeregu, jedna obok drugiej, od największej do najmniejszej. Zamykając każdą z bab, dokładnie sprawdzi, czy misternie malowane płatki i liście róż spotykają się w odpowiednim miejscu na łączeniu. Potem przyglądnie się im wszystkim po kolei. Będzie porównywać jedną z drugą, szukać podobieństw i wyłapywać najdrobniejsze różnice. I tak, Jagoda wie, że największa z bab, ta, która skrywa wszystkie pozostałe, była najstrojniejsza ze wszystkich. Ręka, która cieniowała płatki róż, malowała na niej detale skrupulatnie. Im baba była mniejsza, tym mniej światłocienia zdobiło płatki i listki, coraz mniej starannie prowadzono linie ust, oczy były pozbawione brwi i rzęs. Na tej

najmniejszej, którą Jagoda lubiła najbardziej, oczy, nos i usta sprowadzono do zwyczajnych kropek i kresek.

Magda zalewa kawę wrzątkiem, odsuwa krzesło. Gdy siada, trąca stopą stołową nogę i nieświadomie wprawia matrioszki w niewidoczne dla oka drżenie. Dla tej najmniejszej to trzęsienie ziemi. Wałeczek traci równowagę, przewraca się i turla po blacie, by zniknąć pod stertą gazet. Jagoda wyciąga ją szybko, z ulgą, że tym razem nie spadła ze stołu, jak nieraz się zdarzało. Ta najmniejsza zawsze się gdzieś zawieruszy, mimo że Jagoda stara się jej pilnować. Zabawie matrioszkami towarzyszy niepokój, że zgubi, pominie tę najmniejszą i wtedy cała układanka straci sens.

Gdy Magda kończy pić swoją kawę, Jagoda bierze najmniejszą z lalek i wsadza ją do większej, tę do kolejnej i do kolejnej, za każdym razem dbając, by złożyć je idealnie. Gdy już wszystkie baby znikną w tej największej, Magda stawia obok nich kubek gorącego kakao. Odstawia baby na miejsce i myśli o tym, że każda z nich chroni mniejszą od siebie, a wszystkie osłaniają tę najmniejszą. Chowają ją głęboko i czasem zapominają, że tam jest.

– Głupie baby – mamrocze pod nosem.

3

W dzieciństwie Jagoda uwielbiała przeglądać stare fotografie matki. Co jakiś czas otwierała wiekową szafę i wyciągała kartonowe albumy z wklejonymi zdjęciami. Najwięcej zdjęć Renata miała z dzieciństwa. Były to czarno-białe serie, coś na kształt fotograficznych reportaży. Zdjęcie po zdjęciu, jak Renata korzysta z nocnika, dokumentacja tego, jak je jabłko, czy zapis chwili, jak wchodzi na drabinki na placu zabaw. Jagoda najbardziej lubiła serię, w której Renata była razem z Magdą na łące.

To musiało być gorące letnie przedpołudnie. Magda ma na sobie sukienkę i choć zdjęcie jest czarno-białe, to Jagoda wie, że sukienka jest w biało-czerwona kratkę. Magda uśmiecha się szeroko, na niektórych zdjęciach widać, że śmieje się prosto z brzucha. Renata jest tuż obok niej, w samej pieluszce. Magda siedzi na kocu. Trawy są bardzo wysokie. Zakrywają Renatę i są nawet większe od siedzącej w nich Magdy. Jagoda czuje zapach tego lata i rozgrzanych słońcem traw. Renata z Magdą są na tych zdjęciach tak bardzo ze sobą połączone, że przez dłuższą chwilę Jagoda myśli, że siedzą na łące same. Dopiero później uświadamia sobie, że musiał być z nimi dziadek. Przecież ktoś im te zdjęcia zrobił.

Na zdjęciach z łąki Jagoda widzi beztroskie chwile matki i córki. Widzi, jak zanurzają się w wysokich i smukłych źdźbłach. Pomiedzy trawami rosną maki i chabry, więc to musi być czerwiec, początek lata. Pewnie niedziela, skoro Magda jest w sukience i Jan z nimi. Im dłużej Jagoda patrzy na te zdjęcia, tym bardziej czuje ciepło, które wybija z ziemi. Czuje, jak płatki kwiatów głaszczą nagie ramiona, uda i tłusty brzusek Renaty. Jak Renata przedziera się przez zarośla i chwasty, jakby to była największa na świecie dżungla. Są tam razem. Oddzielone od świata i schowane przed nim.

Jagoda nie wie, że Magda najlepiej czuła się właśnie w naturze. Na łąkach, w lasach, na górskich szlakach i morskich plażach. Najlepiej, bo była tam w pełni sobą. Tam ściągała maski i wychodziła z ról, które pisało dla niej miasto. Gdy tylko mogła, ściągała buty. Chodziła boso po łące, wsadzała stopy do górskiego strumienia, wbijała palce w piach na plaży. Zamykała wtedy oczy i czekała, aż ze stóp wyrosną jej korzenie w głąb ziemi i wypiją z niej prawdę, równowagę i radość, które były w naturze.

– Tam pod ziemią – powiedziała kiedyś – bardzo blisko pod powierzchnią są ci, co od nas odeszli. Dotykamy się stopami i dzięki temu oni nie są samotni, a nam rosną skrzydła.

Magda swoje korzenie zapuszczała też wieczorami w domu. Jakże inaczej i jakże inne. Te korzenie wyrastały z jej pleców, tylnej części ud, z łydek i pięt. Przebijały gąbkę wersalki i zaplątywały się w sprężyny tak, że Magda nie mogła się ruszyć. Leżała cały wieczór, przekładając z lewej strony na prawą gazetę, książkę, w zależności od tego, na co miała ochotę. Dolewała alkoholu do szklanki, paliła papierosy, zawijała papiloty i zmywała makijaż.

Robiła to zawsze, gdy Jana nie było w domu. Raz na tydzień, kilka razy w miesiącu, kilkanaście razy w roku. Rano wstawała i wysypywała z popielniczki niedopałki i popiół. Chowała ajerkoniak w kredensie ze złotymi łyżeczkami. Odkładała gazety i książki na miejsce. Wyłączała telewizor. Resztkę alkoholu, która została w musztardówce, wylewała do zlewu. Malowała uśmiech zniszczoną pomadką.

Czasami, gdy Renata wstawała przed matką, sama wyrzucała popiół, chowała butelkę, odkładała książki, wyłączała telewizor, myła musztardówkę. Magda nie komentowała, tylko otwierała okna i przy papierosie zdejmowała z włosów papiloty. Malowała usta. Po śmierci Jana Magda zasypiała tak co wieczór. Renata przychodziła w południe i sprzątała. Bez słowa.

Magda połamane sztyfty pomadek trzymała w słoiku. To były resztki tych szminek, które Renata zapominała skręcać, gdy ukradkiem malowała usta. W tajemnicy rozsmarowywała na wargach grubą warstwę kosmetyku, mocno wyjeżdżając za linię ust. Potem sięgała po „Być może... Paris”

i smarowała marzeniem o Paryżu szyję tak intensywnie, że czuła je jeszcze, gdy kładła się spać. Wyciągała buty Magdy. Te letnie, na korkowych koturnach, z dziurą, przez którą wyglądał ciekawsko duży palec. Palec Magdy zawsze błyszczał czerwonym paznokciem, a gdy zakładała je Renata, przez dziurę w bucie wyglądały trzy chude, krzywe palce. Wkładała też korale. Te długie, które plątały jej się i czasem zrywały. Zbierała w popłochu rozsypane koraliki i chowała w puszcze po herbacie pod swoim łóżkiem. Pozostały sznur koralu związywała niedbale. Im krótszy był sznur, tym więcej czasu mijało na ukradkowym podpatrywaniu kobiecości.

Magda nic nie mówiła o połamanych pomadkach, ubywających perfumach i coraz krótszych koralach. Zbierała połamane sztyfty pomadek i chowała je do słoika. Gdy rano nakładała makijaż, rozsmarowywała szminkę palcem po ustach, na kościach policzkowych. Nie było jej żal perfum, bo na co dzień używała innego zapachu. A koralu w tym życiu nie nosiła.

Renata nigdy nie przyznałaby, że kobiecości uczyła się od Magdy.

Magda nigdy nie chciała, by Renata była taka jak ona.

Tak też się stało.

Renata nie rozjaśniała i nie kręciła włosów. Nosiła korale, używała perfum. Malowała rzęsy. Ust nie. Miała tylko letnie buty z odsłoniętymi noskami, przez które wyglądał czerwony paznokieć.

Po śmierci Jana Renata i Magda chodziły z kocem na łąkę. Siadały wśród traw. Trawy nie rosły już tak dziko i tak wysoko. Renata wyciągała *Martwe dusze*. Ten sam egzemplarz, który Magda czytała im dawniej na

wałach. Raz Jagoda wzięła psa na spacer i poszła z nimi. Nie zwracały na nią uwagi, skupione na sobie.

Renata położyła głowę na kolanach Magdy i czytała powoli. Głos miała piękny.

– Szkoda, że nie zostałam aktorką – powiedziała Magda.

Bawiła się końcami traw i włosami córki, które delikatnie wyciągała z koka.

Było już późne lato. Dzień kończył swój bieg. Zwolniło wszystko obok i w nich, a z ciał wyrosły korzenie prosto w głąb ziemi.

Jagoda zrobiła im przedostanie wspólne zdjęcie.

4

Jak to się zaczęło? Wszyscy umarli.

Najpierw odszedł dziadek Antoni. Po jego śmierci babcia Nuszka kurczyła się i zmniejszała swoje życie prawie przez cały rok. Sprzątała przed śmiercią, choć nigdy nie poznała znaczenia słowa *döstädning*[1]. Wszystkie pokoje wyczyściła, zamknęła i przeniosła się z całym swoim życiem do jednego – tego, w którym stał wielki telewizor i był najbliżej kuchni. Zamieniła się z sąsiadką na mniejszą lodówkę. Kupiła mniejszą maselniczkę. Czajnik na jedną filiżankę herbaty. Sama też jakby kurczyła się po trochu. Zmarła na jesieni.

Potem minęła niecała dekada. Drugi dziadek, Jan, odszedł w najzimniejszy dzień lata. Magda odczekała pół roku. Poszła za nim jak w dym. Jak zawsze.

Nuszka umierała długo i głośno. Było to tej jesieni, gdy jabłoń po Niemcach obrodziła jak nigdy wcześniej. Jagoda z tych przedłużonych wakacji u babki pamięta właśnie to: zbieranie jabłek – najpierw do wiklinowych koszy i emaliowanych wiader, potem do blaszanych mis, z których kiedyś jadały śwynie, by na końcu wrzucać owoce do foliowych toreb. Pamięta zbieranie jabłek i krzyki.

Pamięta jabłka leżące w jutowych workach w sieni i te rzucone luzem na kuchenny stół. Pamięta owoce i wrzaski Nuszki. Z krzyków babci nie rozumiała wiele. Głównie dlatego, że babka krzyczała w jakimś dziwnym języku. Dziewczynka myślała, że to z powodu choroby, ale później tato wyjaśnił, że to było po kaszubsku.

– Aha. – Kiwnęła głową, mimo iż nic jej to nie wyjaśniło.

Były też dni, gdy babka krzyczała po polsku. Było to coś o mężczyznach i dzieciach, które nie wracają z wojny. Coś o swołoczy i spędzonych płodach. Zawsze wtedy rodzice kazali jej iść przed dom i czymś się zająć. Nawet lubiła, gdy babcia krzyczała po polsku – okna jej pokoju wychodziły na sad i na tę jabłoń, która jakby do wtóru z babką obradzała jednym owocem na jedną wykrzyczaną przez nią sylabę. Gdy babka krzyczała po polsku, Jagoda nie musiała już zbierać owoców.

Jagoda pamięta też swoją matkę, która tamtej jesieni biegała między sypialnią Nuszki a kuchnią, gdzie robiła przetwory z jabłek: soki, kompoty, dzemy, musy i ocet jabłkowy, piekła szarlotki, smażyła placki. Im bardziej dom pachniał jabłkami, tym częściej Nuszka krzyczała o wojnie.

Krzyk babki został z Jagodą już na zawsze. Powracał w sennych koszmarach, słyszała go czasem, gdy zaczynała czuć niepokój. W koszmarach babka nigdy nie krzyczała słowami, był to tylko dźwięk – piskliwy, ciemny, rozdzierający. Dźwięk, który pachniał jabłkiem.

Kobietom w rodzinie Jagody pękały serca. Tak mówiła babcia Magda. Rzeczywiście, wszystkie zabrał zawał. W pociągu, który z jakiegoś powodu nie odjechał z peronu i ciotka zobaczyła, jak jej mąż obejmuje czule talię innej kobiety. W kuchni, z chochlą w dłoni, na jakąś okropną wiadomość w radiu. Tylko Magdzie nie. Magda, jak to ona, po prostu stwierdziła, że już wystarczy.

– W życiu trzeba mieć trochę taktu. Do samego końca – mawiała.

Dlatego Magda zmarła w miarę szybko i cicho. Jagoda do szpitala przyjechała po telefonie od matki. Szpitalny personel widział już, że w babci tli się resztką życia.

– Jeśli jeszcze ktoś może przyjechać, to teraz jest czas, aby zadzwonić – powiedziała pielęgniarka.

Przez kolejne pięć minut Renata wybierała numery telefonów według rodzinnej hierarchii, którą sama sobie wymyśliła. Jagoda przyszła jako ostatnia.

W szpitalnej sali było przeraźliwie cicho. Renata siedziała przy łóżku matki. Głowę wsparła na ramionach, które położyła na metalowym oparciu łóżka. Matka z córką zamienione rolami.

Magda leżała bezbronna, z zamkniętymi oczami, oddychała powoli, otulona zapachem wanilii. Jej oddech był jak szum morza. Fale wdechów i wydechów miarowo zalewały pomieszczenie. Renata patrzyła w jej twarz, przebarwienia na policzkach, piegi na nosie, blond loki. Zapisywała w pamięci każdy szczegół. Nie zanosiła się płaczem, przyjmowała tę śmierć ze spokojem. Jagoda bezszelestnie wyciągnęła z torebki telefon i zrobiła im ostatnie wspólne zdjęcie.

W jednej chwili ciało babki skurczyło się, ubyło go o jej duszę, o to, czym była naprawdę. Jagoda patrzyła na babcię i nie mogła się ruszyć. Na

parapecie okna przysiadł wróbel. Przekręcił ciekawsko głowę w jedną i drugą stronę, przypatrzył się, odleciał.

Może z duszą Magdy? Łza zakręciła się na rzęsie i zastygła, gdy matka energicznie wstała. Renata podeszła do nocnego stolika i wrzuciła do śmietnika karton niedopitego soku, chusteczki higieniczne, skórki pomarańczy. Jej ruchy były szybkie, przemyślane. Nie myliła się, nie chybiała dłońmi, nie łapała na oślep. Okulary w rogowej oprawie sprawnie złamała na pół i wyrzuciła do śmieci. Jagoda szybko nabrała powietrza.

– Nie panikuj! – Matka wycelowała w nią palcem i nim Jagoda wypuściła zaskoczenie z płuc, dorzuciła jeszcze do kosza krem do rąk, czerwony grzebień, pomadkę ochronną do ust.

Jagoda pomyślała, że nadal nie można przeżywać po swojemu. Nadal trzeba mocno obwiązać swoją emocjonalność i schować do kieszeni. Tłumienie emocji to coś, co kobiecy ród opanował perfekcyjnie.

Kilka lat po śmierci Magdy szpital zamknięto. Chorych, personel, aparaturę medyczną przeniesiono do nowoczesnego gmachu na drugim końcu miasta. W opuszczonym budynku zorganizowano festiwal sztuki współczesnej. W dawnych salach operacyjnych, w lekarskich gabinetach, salach chorych, na korytarzach ustawiono dzieła sztuki. Artyści wkomponowali swoje obrazy, rzeźby, performanse, instalacje wideo między pozostawionymi probówkami, szalkami Petriego, starymi łózkami, szafkami, konfesjonałem, w mury, z których płatami spadała łuszcząca się farba. Jagoda chodziła korytarzami wystawy, robiła zdjęcia. Czasem pod nogami przebiegały bezpańskie koty, które mieszkały w piwnicach. Przed drzwiami do jednej z sal zobaczyła martwego wróbla. To była sala, w której

zmarła Magda. Jagoda zrobiła zdjęcie i uśmiechnęła się. Truchło wróbla
znaczyło jedno. Dusza babki mieszka już w innym ciele.

[1] Szwedzkie słowo oznaczające „sprzątanie przed śmiercią”.

MAGDA

5

Dalsza część dostępna w wersji pełnej

SPIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

PODZIĘKOWANIA

JAGODA

MAGDA

JAGODA

STASIA

JAGODA

MAGDA

JAGODA

MAGDA

JAGODA

NUSZKA

JAGODA

NUSZKA

JAGODA

STASIA

JAGODA

MAGDA

NUSZKA

MAGDA

NUSZKA

MAGDA

NUSZKA

RENATA

NUSZKA

JAGODA

RENATA

STASIA

NUSZKA

JAGODA

NUSZKA

JAGODA

MAGDA

MIRKA

MAGDA

RENATA

MAGDA

RENATA

NUSZKA

JAGODA

Strona redakcyjna

Copyright © 2026 by Katarzyna Klein

Copyright for this edition © 2026 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Iwona Hardej

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE I

ISBN 978-83-8412-650-9



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek